

168

(W) Przedstawienie wielokrotnie opisywane, którego widzami byli już nie tylko mieszkańcy Krakowa, ale także stolicy — zyskało sobie opinię „najlepszego polskiego „Makbeta” po wojnie”. Chyba słusznie.

LIDIA ZAMKOW opracowała wersję szekspirowskiego dramatu niezwykle konsekwentnie, choć nieco przekornie wobec wszystkiego, co dotąd o „Makbecie” pisano i jak go dotąd interpretowano. Jest w tym przedstawieniu kilka znakomych pomysłów inscenizacyjnych, jest klimat wielkiego dramatu i — rzeczowo przeprowadzona myśl interpretacyjna. W jej założeniu tkwi przede wszystkim zasada psychologicznego wytłumaczenia postępku Makbeta. Zabił zwiędziony głosami wiedzy, nieskrystalizowaną w pełni nadzieję władzy — pierwsza zbrodnia w konsekwencji wiedzie do następnych, a każdej towarzyszy

strach, wyrzuty, przywidzenia zrodzone z tego strachu i z tych wyrzutów. Rola Lady Makbet scharakteryzował w tym przedstawieniu na plan drugi — nie jest ona tu ani demonek zła, ani prowodyrka zbrodni. Lady Makbet pomaga mężowi w zabójstwie Duncana, bo wie, że marzy mu się korona. Jeden gest — to ona podaje mu sztylet. A już przedtem pusta kołyska sygnalizuje nam prawdziwy kompleks żony Makbeta — jej bezpotomność.

Wszystko w tym przedstawieniu staje się klarowne i zrozumiałe z wyjątkiem — sceny finałowej. Jeżeli „Makbet” nie jest w tej interpretacji dramatem władzy, to skąd nawiązanie do Wielkiego Mechanizmu — skąd osamotnienie młodego Malkolma, który pokonując Makbeta otoczony był ludźmi, którzy wierzyli, że w nim znajdują lepszego, sprawiedliwego władcę, oswobodziciela uciśnionego kraju? Trudno to wytłumaczyć.

Spektakl telewizyjny, poza początkowym zakłóceniem fonii, przebiegał bardzo sprawnie — było wiele pomysłowych ujęć, interesujących zbliżeń. Niepotrzebnie jednak dwukrotnie przerwano go czytaniem wyjątków z programu, które na domiar złego nic nie wyjaśniały.

Obok LIDII ZAMKOW i LESZKA HERDEGENA kreujących wiodące role Lady Makbet i Makbeta, korystnie wyróżnił się JERZY KAMAS w roli Makdufa. Interesującą scenografię stworzyła URSZULA GOGULSKA. (M. K.)